

.....Umilkliśmy i do końca drogi w zasadzie nie odzywaliśmy się. Po kilku godzinach znowu zobaczyłem tablicę przy drodze z napisem KUNES i wjechaliśmy na znane mi już podwórze.

W drzwiach najpierw pojawiła się mama Evy, a za moment zza jej ramienia ukazała się główka mojej ukochanej. Chwila i znalazła się w moich objęciach. Wtopiła się całym ciałem szepcząc gorąco.

- Tak się stęskniłam za tobą. Tak było mi ciebie brak.
- Mnie też brakowało twojego ciała, oddechu i tych przepastnych czarnych oczu.
- Wypuść go już, - odezwał się Johan, - biedak i tak ledwo żyje. Cały dzień za kółkiem.
- To Pit prowadził?
- Nie inaczej. Mimo, że dobry kierowca. to jeszcze ma Dar Boga. Zaraz jadę po moją kobietę.
- O czym ty mówisz? Hm, ty i kobieta, - żarty.
- To nie żarty, to jego sprawa. Dzięki Pit.
- Mów jak człowiek. Nic z tego nie rozumiem. - Eva rozłożyła bezradnie ręce.
- Nie wdając się w szczegóły, za dwadzieścia reniferów kupiłem moją śliczną Erie.
- Za ile? – dobiegł mnie oburzony głos Idy. – Ta Erie być złota, czy co?
- Wiem, przepłaciłem, - tłumaczy się biedak, - ale musiałem ją mieć i tyle.
- Mamo, warto było dać i więcej, Johan ma kobietę.
- Może ty mieć rację, ale dwadzieścia reniferów..... – odeszła kręcąc głową.
- A co z tym darem Boga? – Dopytywała się Eva.
- Bo on go ma. Przekonał mnie do innego życia, i na koniec powiedział, że ona jest moim przeznaczeniem. A skoro tak, to ją kupiłem.
- Tak było? Eva patrzy na mnie podejrzliwie.
- Mniej więcej. Ale czy to takie ważne? Eva, Johan jest wreszcie szczęśliwy. O to chodziło?
- Oczywiście. – Patrzy na mnie tak, jakby pytała, coś tam namotał Pit?

Pogadaliśmy jeszcze chwilę i uśmiechnięty Johan pomachał ręką i odjechał. Odetchnąłem z ulgą.

Wszystko to, co nie było związane z Johanem pozostanie moją słodką tajemnicą. Objęci poszliśmy do domu.

Minęły kolejne dwa dni i trzeba pomału szykować się do wyjazdu. Eva cała w skowronkach, jest z mamą i u siebie w domu. Na pewno przykro jej będzie wyjeżdżać. Co innego ja. Mimo otaczającej mnie serdeczności czuję się obco. Tęsknię za swoim mieszkaniem, za naszym azylem.

Nazajutrz w południe przyjechał Johan aby odwiedzić nas na lotnisko. Wszedł do domu i kręcił się jakoś niespokojnie. Zgadywał coś i widać było, że coś go męczy. W końcu podszedł do mnie i spojrzał prosto w oczy.

- Pit, zrobiłeś dla mnie bardzo wiele i zwykle dziękuję nie wystarczy. Mam dla ciebie prezent, tylko proszę, - zachowaj powagę.

Wyciąga z kieszeni zawiniątko i wydobywa z niego jasnobrązowy, odłamek jakiejś skały. Spoglądam pytająco, jednocześnie słyszę westchnienie zdumienia obu pań stojących za mną.

- To jest Thulit, kamień – talizman. Ma on w sobie zakłęta energię. Thulit łączy logikę rozumu z mądrością serca. Ten talizman jest w naszej rodzinie od wielu pokoleń i zawsze jego właściciel żył szczęśliwie. Bądź i ty szczęśliwy tak, jakim ty mnie zrobiłeś.

- Pit, ja nie wiedzieć za co, – odzywa się Ida. – ale mieć Thulit to zaszczyt. Johan mówić prawdę, on być w naszej rodzinie od bardzo dawna. Ty mieć dobre ręce i ty brać go i dziękować.

Biorę do ręki podany mi kawałek skały, który okazuje się nadspodziewanie ciężki. Podnoszę go do oczu i oglądam dokładniej. Mieni się różnymi odcieniami sprawiając wrażenie kalejdoskopu.

- Dzięki Johan. – staram się zachować uroczysty to głos. – Nie wiem jak mam dziękować za podarowanie mi pamiątki rodzinnej, a w dodatku tak wspaniałego amuletu. Postaram się być godnym użytkownikiem.

- Pit, to nie wszystko. Erie też posyła ci prezent. Dziękuję za to, że dałeś jej mnie. Popatrz...

Sięga do stojącej obok torby i wyciąga małą wyrzeźbioną w kości figurkę. Jest śliczna.

- To jest Freja, bogini miłości i płodności. Życzy ci, aby ona dała tobie taką miłość, jak ja dałem jej.

Czuję się coraz bardziej nieszczególnie. Coś mnie ściska za gardło. W końcu nie wytrzymuję i chwytam go w ramiona. Ściskamy się jak dwaj wariaci nie kryjąc męskich łez...

To było niezapomniane zakończenie mojej, pełnej niespodzianek wyprawy do arktycznej krainy.

Późnym wieczorem, szczęśliwi i spragnieni siebie znaleźliśmy się w naszym azylu. Jutro do pracy.

Wpadliśmy oboje w wir pracy, i niezauważalnie liście na drzewach zrobiły się kolorowe, i zaścieliły alejki w parku. Jesień. Moje wspomnienia z rajdu po bezdrożach Arktyki stają się coraz bardziej wyblakłe. Tylko czasem przed zaśnięciem widzę uchylony namiot, i płonące niezwykłym blaskiem czarne oczy. Robi mi się wtedy bardzo smutno i długo nie mogę zasnąć...

Wieści z domu jak na razie pomyślne. Jacek na drugim roku i jak wynika z opowiadań, z domem na razie bez kłopotów. Z Alicją romans na całego. Świata poza nią nie widzi, ale na propozycję zamieszkania razem, nie może się zdecydować. Jego wybór, chociaż dawaliśmy mu do zrozumienia, że takie chowanie

głowy w piasek nic nie da. Wygodniej by mieli mieszkając razem.

Pewnego dnia wieczorem, dzwoni podekscytowany Jacek.

- Cześć tato. Mam dla was nowinę. Ala zamieszkała ze mną.

- No nareszcie. Myślę, że to dobry krok. Ale chwila, przejdę na głośnomówiący, to Eva się ucieszy.

- Cześć Eva. – Pada po angielsku. - Mieszkam już z moją dziewczyną Alą.

- I bardzo dobrze. Będzie wam lepiej w dwójkę.

- Doszliśmy do tego samego wniosku i stało się.

- Jacek, pozdrów ją od nas obojga. – Odzywam się. - Tak się cieszymy.

- Dzięki, - odzywa się damski głosik. – Jestem Alicja i znalazłam się w pana domu.

- Miło Alu, ale poprawka kochana dziewczyno. To wasz dom. Pamiętaj o tym.

- Jest pan tak miły, jak Jacek opowiadał. Tak bałam się tej rozmowy, ale już mi przeszło.

- Bo taki jest Pit. – Wtrąciła Eva. – Może wpadniecie do nas?

- Dziękujemy pani, ale to na razie nie możliwe. Ale mamy inną propozycję. Wpadnijcie do nas na święta. Przygotujemy z Jackiem wigilię jak się patrzy. Będą moi rodzice i wy. Poznamy się i będzie tak rodzinie. Co wy na to?

- Bardzo chętnie. – Zabrzmiął nasz chórek.

- Tak się cieszymy. – Z telefonu zawtórował chórek numer dwa.

- I jeszcze jedna wiadomość tato. Przełamałem się, i za kilka dni mam ostatni egzamin na prawo jazdy. Zadowolony?

- Nareszcie... Co cię tak zdopingowało?

- Zgadnij?

- Phi, też mi zagadka, Ala, na sto procent.

- Bingo. Wierciła tak długo, aż wywierciła.

- Jacku, na koncie znajdziesz jakiś pieniążek. Rozejrzyj się za jakimś niedrogim autkiem. Wiesz, pierwsze, to takie do tłuczenia się w trakcie nauki. Potem zobaczymy.

- Mój tata już ma coś na oku. – Wtrąciła się Ala. - Jego kolega sprzedaje całkiem fajna brykę. Jacek byłby zadowolony.

- O, widzę, że temat całkowicie przygotowany. To umówmy się tak. Jak będziesz miał prawko w kiesze-

ni, dogadaj się co do ceny, a ja zrealizuję przelew. Pasuje?

- Jasne. A co do autka, to jest ośmioletnie Mondeo z małym przebiegiem. Facet dbał o niego, trzyma w garażu i jest w idealnym stanie.

- Wygląda zachęcająco. Trzymam kciuki.

- Fajnie się z panem rozmawia. Krótko i rzeczowo. Dodam jeszcze, że Jacek to na pewno pana syn. On tak samo gada.

- Nie martwi to ciebie? Zapytała Eva.

- A dlaczego by miało martwić? Nie znoszę gadulstwa o niczym.

- To mamy podobne gusty Alicjo.

- Pewnie dlatego mamy takich mężczyzn. – Zachichotała, a Eva jej zawtórowała.

Jeszcze kilka grzecznościowych słów i żegnając się zauważyłem dziwne spojrzenie Evy. Sprawiała wrażenie jakby na moment odleciała gdzieś bardzo daleko. Nie odważyłem się na wścibstwo, i grzebanie w jej myślach. Zechce to powie, nie, - to jej prawo. – Pomyślałem. Jednak zechciała.

- Wiesz Pit, - odezwała się zamyślona, - to będzie moja pierwsza Wigilia od bardzo wielu lat. Od śmierci taty. Tata był katolikiem i na takich nas wychował. W domu zawsze była choinka, prezenty i śpiewanie kolęd, a o północy wędrówka na pasterkę. Potem, zajęta nowym życiem stałam się kimś innym.

Mama, która w sercu zawsze pozostała Laponką, stopniowo przekonała mnie do swoich wierzeń, i jej odwiecznych wartości. Jestem takim dualnym człowiekiem mającym w sobie dwa światy.

Jednak mimo zmiany przekonań bardzo się cieszę z planowanej Wigilii. Na moment znów stanę się małą dziewczynką, zapatrzoną w płonące świece na choince.

- U mnie podobnie. Ta choinka będzie dla mnie pierwszą od śmierci żony. Przez ten czas jakoś nie mogłem zdecydować się na to. Nie wiem, dlaczego? Tak jakoś wyszło. Ale powiem szczerze, boję się chwili połamania opłatkiem. Zobaczę ją wtedy uśmiechniętą i całującą mnie jak zawsze przy życzeniach. Ale jej nie ma, i już nigdy nie dotknie mych ust. Widzisz, wiem o tym, ale jakoś nie mogę tego zrozumieć. Jestem zawieszony pomiędzy wspomnieniami a rzeczywistością. Paranoja.

- Pit, Wszyscy jesteśmy w ten czy inny sposób rozdarci. To poniekąd normalne.

Teoretycznie mamy tylko jedno życie, - biologiczne, ale kolejne naszych losów dają nam wiele doświadczeń tworzących kolejne życia. Twoje jedno z żyć skończyło się z chwilą odejścia twojej żony, ale potem nastąpiły następne, prawda? Teraz masz życie ze mną i jesteśmy szczęśliwi. Ile będzie następnych? Może już żadne, a może wiele. Nie warto się nad tym zastanawiać, bo i tak bogowie zrobią co zechcą.

A przy łamaniu się opłatkiem będę ja, a nie jakaś kobieta z myśli. To ja złożę życzenia i ucałuję twoje usta. Zadowolony?

- Nie wiem, co bym bez ciebie robił? Nawet nie wiesz, jak jesteś mi bardzo bliska. Czasem boję się, że

obudzę się rano i okaże się to wszystko snem. Ciebie nie ma i znowu jestem sam.

- Pit, powiem tak, nas już nic nie rozdzieli. Fizycznie może i tak, ale nasze dusze są z sobą związane na zawsze. To są słowa mojej mamy, a ja jej wierzę.

- Eva, dusza, duszą, ale mnie interesujesz przede wszystkim fizycznie. Pragnę twojego ciała, oddechu i spojrzenia twych czarnych oczu.

- Widzisz, ja też pragnę ciebie jako mężczyzny w pełnym tego słowa znaczeniu. Lecz zdaję sprawę z ulotności takich chwil. Nie wiem, co przyniesie czas. Wiem natomiast, że więź dusz jest ponadczasowa. Być może, w którymś życiu nasze dusze ponownie spotkają się.

- Eva, to są dla mnie za skomplikowane relacje. Powiem jeszcze raz, chcę mieć ciebie w ramionach. Kochać się jak szalony, i być przy tobie szczęśliwym facetem. Reszta mnie na razie nie obchodzi.

- Ja też chcę być z tobą szczęśliwą kobietą, więc chodź do mnie i zrób to, o czym mówiłeś.

To, co nastąpiło potem, można nazwać czystym szaleństwem... Ranek był okropny. Do pracy...

Czas był nieubłagany. Nie wiadomo kiedy, śnieg zasypał miasto i w około zapanował przedświąteczny nastrój. Nie byliśmy obojętni na taki świąteczny rozgardiasz. Trudno było zjawić się na Wigilię bez prezentów pod choinkę. Pod dowództwem Evy i jej kobiecej mądrości, zaopatrzyliśmy się we właściwy zestaw prezentów. Nie będziemy się wstydić.

Chodząc tak z Evą po zakupach wpadłem na całkiem irracjonalny pomysł. Oświadczę się jej, i niech się dzieje co chce. Najwyżej dostanę kosza i tyle. Będę wiedział na czym stoję. Aby było uroczyściej, nastąpi to podczas kolacji wigilijnej. Czemu nie.... Spodobał mi się taki pomysł.

Kupiłem więc, jak mi się wydawało, odpowiedni pierścionelek, w odpowiednim opakowaniu i byłem gotowy. Jednak z biegiem czasu wręcz lawinowo narastały moje wątpliwości. Czy moja fascynacja ją jako kobietą i kochanką, to wystarczający powód do małżeństwa?

Ponadto pochodzimy z różnych kultur i czy potrafimy znaleźć wspólną płaszczyznę w tworzonej rodzinie? No dobra, ale gdzie ją zawiążemy? Tu w Norwegii? Dla mnie, nie do przyjęcia. A Eva, czy zechce pojechać ze mną do Polski? Wątpliwe. A więc, po kiego te oświadczyń? Pytania bez odpowiedzi mnożyły się jak króliki. Jednak moje zauroczenie Evą przyjęło metodę strusia. Udawało, że nic się nie dzieje, a jakieś tam problemy na pewno same się rozwiążą. No dobra...

Postanowiłem zdać się na los. Decyzję podejmę tam na miejscu, - w Wigilijny wieczór.

Wieczór ten zbliżał się w zastraszającym tempie. Pozostały już ostatnie dni i zaczynam się denerwować. Znajdę się dla mnie, w całkiem nowej sytuacji.

Takie oficjalne spotkanie dwóch rodzin rodzi we mnie wiele pytań. Co jest właściwie grane? Czyżby Jacek złożył formalną deklarację, lub odpukać, Ala jest w ciąży? A może po prostu robią go w konia, aby córeczce dać niezły dach nad głową? Trzeba koniecznie pogadać z Jackiem w cztery oczy. Muszę do cholery wiedzieć, co się święci w moim domu?

Wreszcie będzie koniec niepewności, pomyślałem jak samolot podchodził do lądowania. Sprawa się ryp-

nie. Spoglądałam na Evę, widzę przyklejony uśmiech i niewyraźne spojrzenie. Uścisnęłam jej dłoń i pocałowałam w policzek. Na moment wtuliła się drżącym ciałem. Zrobiło mi się jej żal. Strasznie to przeżywa...

Potem to już było szybko. W holu czekał na nas Jacek. Sam, co odnotowałam z zadowoleniem.

Krótkie powitanie, zapakowanie bagaży do jego Mondeo i w drogę. Ledwo ruszyliśmy, nie wytrzymałam.

- Jacku, nie było jakoś okazji, ale opowiedz mi o rodzicach Ali. Warto coś wiedzieć przed naszym spotkaniem. – Nawijam obojętnym tonem.

- Faktycznie, jakoś to nam umknęło. A więc, oboje są wykładowcami na politechnice. To bardzo kulturalni ludzie. Ala jest ich ukochaną jedynaczką. Mieszkają w sumie nie daleko od nas, w pięknej willi. Tak mówiąc szczerze, bardzo niechętnie zgodzili się na nasz układ. Chcieli mieć córkę u siebie, bo w sumie, to dla niej ten dom był budowany. Ale jak powiedziałem, bardzo ją kochają i po obejrzeniu naszego lokum łaskawie powiedzieli, - tak.

- Miło słuchać takich wieści. A powiedz tak naprawdę, jak doszło do tej wspólnej Wigilii?

- Wiem co ci się roi pod czaszką. – Roześmiał się. – Nic tych rzeczy staruszku. Ani ślub, ani dziecko w drodze. To mojej kochanej Alusi pomysł. Tak na mój rozum - bardzo dobry.

- Tylko nie staruszku, dobrze? – Udałam święte oburzenie. Ale tak na poważnie, spadło ze mnie chyba z pół tony złych myśli.

- Muszę ci powiedzieć, - Wtrąciła Eva, - twój tata od kilku dni chodził jak struty. Martwił się o ciebie.

- Było zapytać, a nie grzać mózgowicy.

- Łatwo mówić. A zresztą, to już historia. A gdzie Ala? - Zmieniłem śliski temat.

- Zgadnij?

- Nie ma co zgadywać, - zaśmiała się Eva. – w kuchni. Mam rację?

- Kobieta zawsze zrozumie kobietę. – Jacek posłał Evie uwodzicielski uśmiech.

Po kilkunastu minutach podjeżdżaliśmy pod garaż. Delikatny ucisk w sercu. Jestem u siebie w domu. Nareszcie. I mimo, że za oknami samochodu była wstrętna chlapawica, - zaświeciło słońce. Mimowolnie uśmiechnąłem się, i w różowym humorze wchodziłem do domu.

Na spotkanie wyszła szczupła i wysoka jak trzcina brązowooka piękność. Powitała nas tak, że normalnie szczeka mi opadła. Autentyczna radość i serdeczność emanowała z każdej cząstki ciała. Witła nas, jak starych i najdroższych przyjaciół. Co za dziewczyna...

Ze zdumieniem zobaczyłem obie panie objęte jak najlepsze przyjaciółki, i znikające w czeluściach kuchni. Złapałem jeszcze w przelocie spojrzenie szczęśliwych oczu Ewy. Odetchnąłem z ulgą.

Szał powitania mam już poza sobą i mogę spokojnie rozgościć się w swoim domu. Jacek znowu gdzieś

pojechał, a ja rozsiadłem się przed rozpalonym czyjaś łaskawą ręką kominkiem.

Z lubością zamknąłem oczy, i prawie natychmiast wyłoniło się uchylone skrzydło namiotu. Wyraźnie widzę dziewczęcą sylwetkę z płonącymi namiętnością oczyma, a poruszające wargi chcą coś przekazać.

Wyteżam zmysły starając się to zrozumieć, i naraz wyraźnie słyszę.

- Tu się zaszyłeś. Zmęczony jesteś, prawda?

Uchylam powieki. Zamiast dziewczyny z namiotu, nachyla się troskliwie uśmiechnięta Eva.

- Zmęczony - może nie, ale spadło ze mnie to całe odium i chyba zdrzemnąłem się.

- Masz bardzo ładny dom. Alicja oprowadziła mnie i pokazała każdy kącik.

- Dzięki, ale jeśli chodzi o wnętrze, to zasługa obojga młodych. To ich dzieło.

- Jesteś teraz chyba szczęśliwym człowiekiem.

- Nie da się ukryć. A jeszcze to cudowne powitanie, które zupełnie mnie powaliło.

- Masz rację, to wyjątkowa dziewczyna. Kupiła mnie w ułamku sekundy.

- Co by nie powiedzieć, Jacek ma szczęście.

- Nie tylko on. Myślę, że i Alicja nie mogła trafić lepiej.

- Tak jak i ja. – Wtuliłem się do niej. – Tak mi dobrze z tobą.

- Mnie też. Cieszymy się Pit z każdej chwili spędzonej razem. To nasz czas.

Wtuliliśmy się w siebie, zapatrzeni w pelgający po drewnie ogień. Czas zatrzymał się.

- Jaka radość patrzeć na was. – Głos Ali przywołał do realu. – Musicie się bardzo kochać.

- To prawda Alicjo. Jest nam z sobą bardzo dobrze. Pit to wspaniały mężczyzna.

- A Eva cudowną kobietą. – Dodałem podnosząc się. – Ale ty przebijasz wszystko i wszystkich. Gdzie się taka uchowałaś. Jacek winien nosić na rękach.

- Usiłował, ale kręgosłup mu wysiadł. – Roześmiała się serdecznie. – Ale podano do stołu, pora coś zjeść. Zjemy jak zwykle w kuchni.

- W kuchni smakuje najlepiej. Jak u mojej mamy. – Eva rozmarzyła się.

Tych kilka dni świąt minęły błyskawicznie. Kolacja Wigilijna była wielkim przeżyciem dla mnie, i jak mogłem zaobserwować, - dla wszystkich. Wielka w tym zasługa wspaniałych rodziców Ali i obojga młodych. To było cudowne, rodzinne spotkanie, łączące pozornie obcych sobie ludzi.

Fakt, było cudownie, ale nie mogłem zdecydować się na planowany krok oświadczyń. Pierścioneł palił

ogniem w kieszeni a w głowie miałem wykuty na blachę wierszyk na tą okazję. I nic z tego.

Za każdym razem gdy już miałem wygłosić swoją kwestię, to głowie odzywała się Ida: - Ty myśleć tylko dziś. A ja myśleć inaczej, jutro – kiedyś. Ty być bardzo szczęśliwy, ale kiedyś. ... Odpuszczałem i odpuszcilem zupełnie. Może przy innej okazji, - pomyślałem usprawiedliwiająco.

Tak jak przed rokiem, lecz już nie taka biedna sierotka, wsiadałem do samolotu lecącego do Oslo. Zostawiam tu Jacka z Alą, która co tu ukrywać, podbiła moje serce. Kochane dzieciaki. Spoglądam na zamysłoną Evę i zastanawiam się, gdzie teraz jej myśli błądzą? Wyczuła mnie i po chwili spogląda na mnie uśmiechając się smutno.

- Nie wiesz Pit, jak bardzo nie chce mi się odjeżdżać z twojego domu. To było kilka wspaniałych, bajowych dni. Nigdy ich nie zapomnę.

- Zawsze możemy tu wrócić. Nic nie stoi na przeszkodzie.

- Eh, to tylko takie piękne słowa. Marzenia... Jak będzie, - zobaczymy. Ale Pit, wierz mi, będę zawsze myślała z sentymentem o tym miejscu.

- Jestem przekonany, że bez względu na to, co będzie dalej, stałaś się częścią tego domu, takim dobrym duchem dla wszystkich mieszkańców.

- Tak to ładnie powiedziałeś. Wzruszyłam się.

Nie odpowiedziałem, i każde z nas zamknięte w swoim świecie kontynuowało lot.

Minęło kilka tygodni i pewnego wieczora zadzwonił portier z informacją o nadejściu telegramu dla Evy. Zbladła i bezzradnie spojrzała na mnie.

- Jednak mama miała rację. – Mruknęła z rezygnacją w głowie.

- O czym mówisz?

- Ten telegram to wiadomość od mamy. Umiera. – Zabrzmiało to zaskakująco zimno.

- Daj spokój, skąd taka pewność?

- Mówiłam ci, mama jest bardzo mądrą kobietą. Wiedziała o tym. Pit, będę musiała pojechać, a jak się uda to nawet jutro.

- Pojadę z tobą. Będzie ci rażniej.

- To niemożliwe. To sprawa tylko pomiędzy nami. Matką i córką.

- Naprawdę nie chcesz mnie tam?

- Tu nie chodzi o to, czy chcę. Jestem córką mądrej kobiety, i muszę podporządkować się zasadom jakie tam obowiązują.

- No dobra, nie nalegam. Kiedy wrócisz?

- Pit, naprawdę nie chcę opuszczać ciebie, ale naprawdę nie wiem. Mam nadzieję, że niedługo zobaczymy się.

Potem zeszła na dół i po chwili położyła przede mną kartkę papieru, na której było kilka słów.

„Mama ciężko chora. Przyjedź jak najprędzej. Johan.”

Nie wiedziałem, co mam myśleć. Postanowiłem zachować spokój i nie dać się zwariować.

Eva siedziała przy stole z wzrokiem wbitym nieruchomo w przeciwną ścianę. Jej sylwetka skurczyła się, i była teraz łudzająca podobna do matki. Twarz miała nieruchomą, i tylko wargi poruszały się wypowiadając jakieś niesłyszalne słowa. Zrobiło mi się bardzo żal tej dziewczyny. Spotyka ją wielkie nieszczęście. Wstałem i przytuliłem delikatnie. Nie zareagowała, jakbym był powietrzem, lub innym bezcielesnym stworzeniem.

- Tak mi przykro. – Odezwałem się współczująco.

Odpowiedziała cisza. Wydawała się w jakimś transie i postanowiłem wyrwać ją z tego.

- Mam załatwić bilet na jutro? – Powiedziałem ostrym tonem.

- Co? Jaki bilet? – Popatrzyła nieprzytomnie.

Ach tak, do Lakselv. Przepraszam ale rozmawiałam z mamą. Tak Pit, załatw koniecznie. Mama długo nie może czekać. Rozumiesz?

- Jasne. Już dzwonię na lotnisko.

Nic nie rozumiałem, ale skinąwszy głową chwyciłem za telefon. Udało się. Jutro o siódmej rano ma samolot do Tromsø. Po południu będzie w Lakselv. Zdąży.

Nie położyła się całą noc. Albo siedziała nieruchomo przy stole, lub z tą samą nieobecną twarzą i nieruchomym wzrokiem, chodziła w kółko po pokoju.

Moja noc była podobna. Krótkie okresy drzemki i niespokojne zerkanie na Evę, zamkniętą w sobie i nie kontaktową. Wreszcie rano, jesteśmy na lotnisku i żegnamy się przed wejściem do samolotu.

Jakiś przeblysł w jej świadomości, bo nagle rzuca się gwałtownie na szyję, jakby chciała mnie na zawsze zatrzymać. Głaszcze czule po policzku, a nieme wargi coś żarliwie mówią.

W dalszym ciągu nie wydając głosu, odwraca się i odchodzi. Jeszcze ostatnie żałosne spojrzenie i znika z pola widzenia.

ROZDZIAŁ 7

Nie zobaczyłem jej już więcej. To żałosne spojrzenie na zawsze pozostało w mojej pamięci.

Po kilku tygodniach dostałem od niej taki oto list:

Moja wielka miłości.

Muszę cię bardzo przeprosić za moją samolubną miłość do Ciebie. Widzisz Pit, od samego początku naszej znajomości wiedziałam, że nigdy nie będziemy razem. Moim przeznaczeniem było i jest kontynuacja działalności mamy. Jak by tu powiedzieć, zostałam namaszczona przez nią, i nie ma od tego ucieczki. Byłam złą kobietą. Zwodziłam cię i pozwoliłam na twą miłość do mnie.

Bo jednak zakochałeś się w takiej szamance, córce szamanki. Widziałam jakie snujesz plany o naszej wspólnej przyszłości, dzieciach i rodzinie. A ja wiedząc o wszystkim nie wyprowadzałam z błędu.

Ba, podsycalam samolubnie takie marzenia, bo one były również i moimi marzeniami. Pragnęłam z całego serca spędzić życie u twojego boku. Być ci żoną i matką twoich dzieci.

Ale nic z tego. Bogowie zdecydowali inaczej. Nic ich nie obchodzi zwykła, ludzka miłość. Mają swoje ponadczasowe priorytety. Nie nam ich osądzać.

Wiedz, byłeś moim ostatnim mężczyzną i na moje szczęście – najukochańszym. Mama umierając

przekazała mi swoją moc, a jednocześnie zamknęła przede mną świat mężczyzn. Jak powiedziała, nie da się pogodzić z sobą ognia i wody. Nie powiem, abym była z tego powodu szczęśliwą, ale podporządkuję się woli Bogów. Tak widać trzeba.

Mam jeszcze jedną sprawę do ciebie. Jak myślę pamiętasz taką dziewczynę o imieniu Ciri. To ta, którą chciano ci sprzedać. Zakochała się w tobie i uciekła z domu. Nie chciała być sprzedana innemu. Johan ją odnalazł i przywiózł do mnie. Nie wiem, jak to potem załatwił z jej ojcem? Kosztowało go pewnie kilka reniferów. Chciałam mu to jakoś wynagrodzić, ale tylko mnie opieprzył. Dla ciebie jest gotów zrobić wszystko. Jesteś niesamowity, wszystkich potrafisz zauroczyć.

Ciri teraz pomaga mi w domu i pilnie uczy się angielskiego. Biedna dziewczyna wierzy, że przyjedziesz i zabierzesz ją z sobą.

Wiem doskonale, że to mrzonka, ale Pit, gdyby co, to masz tu u mnie wspaniałą kandydatkę na kochającą żonę i matkę twoich dzieci. To naprawdę bardzo miła dziewczyna.

Pora pomału kończyć, chociaż mój umysł wyrывa się do ciebie, do twych czułych objęć. Eh, chociaż w myślach poczuję twoje naprężone pożądaniem ciało. Jak mi dobrze...

Jak znam życie, nie zobaczymy się już nigdy. Ciri nie doczeka się swego księcia z bajki, a ja twojego widoku. Nie pisz do mnie i nie przyjeżdżaj. To co nam się przydarzyło, to był tylko miły sen i nic więcej. I niech to tak pozostanie w twojej pamięci.

Jutro rano obudzisz się i pomyślisz, ale miałem piękny sen, pora jednak iść do pracy i normalnie funkcjonować. Będiesz jeszcze szczęśliwym facetem Pit.

Twoja na zawsze Frida Ekker.

Muszę przyznać, że nie byłem specjalnie zaskoczony jego treścią. Intuicyjnie wyczuwałem, co się święci, chociaż takiego kroku Ciri nie przewidziałem. Eh, książkę z bajki za przeproszeniem. Natomiast moja reakcja była dla mnie zaskoczeniem. Wściekłem się na nią, na siebie, i na Boga ducha winnych Lapończyków. Kłamię jak rasowy szewc. Poprzysiągłem sobie trzymać się z dala od wszelkiej maści nawiedzonych ludzi.

Jednak, co by nie mówić - kochałem ją i boleśnie odczuwałem jej brak. Minęło ze dwa tygodnie i postanowiłem znaleźć sobie jakąś odtrutkę na pocieszenie. Jak to mówią, kto szuka to znajdzie, więc bez kłopotów znalazłem i ja - Sturię. To była koleżanka z firmy, która od dawna robiła do mnie słodkie oczy.

To było absolutne przeciwieństwo Ewy, zarówno fizyczne jak i mentalne. Blond laska o wybujałym biuście i seksownych pośladkach. W głowie jej było jedynie pieprzenie się i zabawa. Mnie to akurat odpowiadało, więc z przyjemnością ujeżdżałem jej pulchne i chętne ciało.

Sturia okazała się bardzo biegła w różnych zaskakujących igraszkach łóżkowych. Muszę powiedzieć, sprawiała mi tym sporo radości i satysfakcji seksualnej. Fakt, poza byciem znakomitą kochanką, nie przedstawiała sobą nic ciekawego. I bardzo dobrze, widać stworzona była po to, aby dawać mężczyznom radość w łóżku.

Przychodziła do mnie dwa, trzy razy w tygodniu i nigdy nie zostawała do rana. Musiała wracać do mamy, która ją pilnowała. Hm, dziwne to pilnowanie...

Wchodziła, rozbierała się i naga wskakiwała do łóżka. Dołączałem do niej i ze dwie godzinki zabawialiśmy się swoimi ciałami. Potem gorący prysznic i dziewczynka grzecznie jechała do mamusi.

Dla mnie taki układ był znakomity pod każdym względem. Zero zobowiązań, a ponadto pomału wyzwalalem się z mentalnego związku z Evą. Wprawdzie nie szło lekko, ale starałem się wymazać z pamięci zafascynowanie jej osobą.

Sturia jakby wiedziała o moich staraniach, i swoim wspaniałym ciałem czarowała moje zmysły. Prawie zawsze miała jakąś niespodziankę powodującą nowe doznania. Była mistrzynią w improwizacji seksualnej. Widać było, że sprawia jej to prawdziwą satysfakcję.

Mijały miesiące i pomału szykowałem się do wyjazdu. Robiłem to w prawdziwą ulgą. Miałem już serdecznie dość Norwegii, jej klimatu i ludzi z dziwną jak dla mnie psychiką.

Nie zastanawiałem się, co będzie dalej?. Nie musiałem. Wiedziałem, że coś wykombinuję i bieda nam w oczy zaglądać nie będzie. Z domu miałem systematyczny dopływ dobrych wiadomości. Młodziuz studiowała, kochała się, i wyczekiwała powrotu swojego starego.

Nadeszła zima i zacząłem przekazywać swoje obowiązki następcy. Zostawiałem swoją działkę w rozkwicie i z wyszkoloną kadrą. Nie mam czego się wstydzić.

Kilka dni przed pożegnaniem poproszono mnie do gabinetu prezesa. Wchodzę i zastaję oprócz prezesa, znanego mi już dyrektora z centrali w Stanach. Oho, coś się szykuje. - Błysnęło w głowie.

Po szablonowych pogawędkach na powitanie, protekcyjnie uśmiechnięty pan dyrektor zagaił:

- Był pan kiedyś w Afryce?

- O, co to, to nie. Klimat mi wybitnie nie odpowiada. – Skrzywiłem się.
- Szkoda. – Wydawał się wyraźnie zawiedziony.
- Bo widzi pan, - włączył się prezes, - jest dla pana propozycja pracy w Południowej Afryce.

To wprawdzie Afryka, ale klimat bardzo podobny do europejskiego.

- Co miałbym tam robić?

- Podobnie jak dotychczas. Z tą różnicą, że nie startował by pan od zera. Byłby pan zmiennikiem gościa który tam siedzi. Kontrakt na rok, zamieszkanie w Durbanie, do dyspozycji bungalow, plus oczywiście samochód.

- Z tego co wiem, nie jest tam zbyt bezpiecznie, a zwłaszcza dla białych.

- Ma pan rację. Nie ukrywam to nie będzie spokojna Norwegia. Lecz dla pana, - Polaka, nie powinno być źle. Nas Amerykanów niezbyt tam lubią.

- Niby tak, ale będę przedstawicielem państwa firmy. To w zasadzie wychodzi na jedno.

- Nie do końca, ale nie spierajmy się o szczegóły. To niewątpliwe ryzyko będzie odpowiednio

wynagrodzone. Już pan wie, że nie mamy węża w kieszeni. Dobrze płacimy za dobrze wykonaną pracę. Pan dał się poznać jako wiarygodny pracownik i dobry fachowiec.

- Dobrze, czyli ile? – Strzeliłem bezczelnie.

Prezes spojrzał pytająco na dyrektora. Kilka sekund trwała wymiana spojrzeń pomiędzy oboma panami, potem dyrektor nachylił się w moim kierunku.

- Powiedzmy, że z uwagi na uciążliwość warunków pracy możemy panu zaoferować podwojenie dotychczasowych poborów. Co pan na to?

Teraz mnie na kilka sekund odebrało mowę. Rany, tyle kasy!!! Będę ustawiony do końca życia.

W głowie szaleństwo, ale z miną sfinksa odzywam się.

- Myślę, że to uczciwa propozycja. Jednak przed podjęciem decyzji muszę prosić o czas do namysłu. Mam rodzinę, co do której mam oczywiste zobowiązania. Panowie rozumieją?

- Ależ to oczywiste. Dodam tylko, że nowe obowiązki podjął by pan od pierwszego kwietnia. Do tego czasu byłby pan na pełnopłatnym urlopie.

- Ile mam czasu do namysłu? – Och, jaki byłem dumny z mojego sfinksa.

- Hm, nie za wiele. Trzy dni. Rozumie pan naszą sytuację?

- Jak najbardziej. To mi całkowicie wystarczy.

- To jesteśmy umówieni. O decyzji proszę powiadomić prezesa.

Pożegnaliśmy się i wyszedłem z lekkim zawrotem głowy.

Jednak już jadąc do domu dopadły mnie wątpliwości. Czy aby nie przeginam z tą radochą? Przecież to kolejny rok poza domem. Mój syn pozostawiony sam sobie, kiedy może jestem mu bardzo potrzebny. Kasa to jednak nie wszystko. Są ważniejsze sprawy.

Ale patrząc z innej strony, taka kasa to niezły kapitał na uruchomienie własnej, rodzinnej firmy.

Cholera, i tak źle, i tak do dupy. Nie ma wyjścia, trzeba przedyskutować z młodymi i zadecydować.

W domu czekała mnie niespodzianka. Wchodzę na portiernię i pochodzi do mnie elegancko ubrany facet i nawija po polsku.

- Dzień dobry. Czy mam przyjemność z panem Lorenzem?

- Tak. – Przyglądam mu się podejrzliwie.

- Chciałem porozmawiać z panem. To raczej ważna sprawa.

- Proszę, słucham. – Brzmi to odpychająco.

- Jak można, to nie tu. Może u pana w pokoju?

- A tak w ogóle, to kim pan jest? Nieznajomych raczej nie zapraszam. – Burczę.

- A tak, przepraszam. Oto moja legitymacja.

Podał mi kartonowy dokument z którego wynikało, że taki to, a taki, jest pracownikiem Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Oslo. Czytam ponownie, sprawdzam pieczęcie i lustruję faceta podejrzliwie.

- No dobra. Skoro to taka ważna sprawa, proszę za mną.

Jadą windą trochę bezczelnie przyglądałem się gościowi. Jedno, co się rzucało w oczy, to postawa.

To nie był urzędnik spędzający życie za biurkiem. Wysportowana sylwetka faceta lubiącego katować swoje ciało, świadczyła o czymś innym. Borowik... ? Przemknęło w głowie.

Weszliśmy do mieszkania i gostek nie czekając zaproszenia, czujnie i z wprawą rozglądał się po pomieszczeniach.

- Przepraszam za zachowanie, ale moja wizyta ma charakter poufny i ... rozumie pan?

- Rozumiem, czyli, nic z tego nie wiem. Kawy? – Spojrzałem pytająco.

- Chętnie, miałem dzisiaj ciężki dzień. – Uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Chwila...

Za moment zjawiłem się z powrotem niosąc dwie kawy i jakieś słodkości.

- No to zamieniam się w słuch. – Mruknąłem siadając w fotelu naprzeciw osiłka.

- Zacznę trochę nietypowo. - Odezwał się. – Nim cokolwiek panu powiem, musi pan podpisać taki oto dokument.

Podaje mi kartkę formatu A4 na której napisano, że w oparciu o wymienione paragrafy zobowiązuję się do zachowania w tajemnicy wiadomości uzyskanych w trakcie niniejszej rozmowy.

Na końcu postraszone wiadomymi konsekwencjami karnymi za zbyt długi język.

- Czyli mogę nie podpisać, i wypiwszy spokojnie kawę pożegnamy się? Marzenie, prawda?

- Miło się z panem rozmawia. Ma pan rację. Chociaż byłoby to miłe.

- Skoro jest tak miło, że nie mam wyjścia, to proszę bardzo. Ma pan mój autograf.

- Rozsądne podejście. – Znowu się uśmiechnął. – Jeszcze tylko uruchomię dyktafon, wie pan - to dla nich szefów.

- Każdy ich ma. – Odezwałem się ze zrozumieniem.

- Robi pan wrażenie kumatego faceta, to bez zbędnych wstępów przejdę do rzeczy.

- Miał pan dzisiaj ciekawą rozmowę. Prawda?

- Zależy, co ma pan na myśli?

- Durban.

- Wieści szybko się rozchodzą. – Znowu sfinks na twarzy, a w mózgownicy huragan.

- Aha. Taka praca. No dobra, zgrajmy w otwarte karty. Zaginął tam pewien człowiek, Amerykanin. Oficjalnie nie można wszcząć poszukiwań, bo formalnie go tam nie ma. Służby Amerykańskie z pewnych względów mają ręce związane i nawet małym palcem nie mogą ruszyć.

Facet jest kimś ważnym i za wszelką cenę należy go odnaleźć.

- Aha, i to ja mam być tym dzielnym agentem 007. – Przerwałem ze śmiechem.

- Proszę nie żartować, to naprawdę poważna sprawa.

- Więc to stąd ta nagła oferta pracy. A proszę wyjaśnić, jaka w tym rola polskich służb? Bo jak rozumiem całość operacji jest w gestii CIA? Zgadza się?

- Nie myli się pan. Polskie służby zostały poproszone o współpracę. To ma być operacja zorganizowana przez nasze służby.

- To po jakiego diabła jest wam potrzebny taki facet jak ja? Zabrakło klasycznych agentów?

- Powód jest prozaiczny. Jest pan doskonałą przykrywką. Żadne prześwietlenie nie skompromituje pana. Jest pan tym kim jest. i to tyle. Kapuje pan.
 - Dajmy na to, ale dalej nie wiem, czemu akurat ja? Nie ma innych facetów z podobną legendą?
 - Powiem szczerze, nie wiem. Pana osobę zasugerowali nasi koledzy z CIA. Nasza rola to przygotowanie pana do tej roli.
 - Nie powiem abym kwiczał z radości. Proszę powiedzieć, co będzie jak się na to wypnę? Tylko szczerze proszę.
 - No cóż, prosił pan szczerze, to powiem tak. Tego typu służby nie bardzo lubią jak się im odmawia w takich sytuacjach. A mając bardzo długie ręce mogą zrobić wiele. Zarówno dobrego, jak i umilić w cudzysłowu, życie delikwentowi. W pana przypadku wyjazd byłby oczywiście nieaktualny, a co potem? Mogliby pana poszukać, chociaż to może słowa na wyrost.
- Jakby nie patrzeć znalazł się pan niezawinienie w nieciekawej sytuacji.
- Dzięki za szczerzość. Proszę jeszcze o jedną szczerą odpowiedź. Jakie mam szanse wyjścia cało u skali do jeden, do dziesięć.
 - Och, a co to za pytanie, jeszcze w jakiejś tam skali?
 - Normalne pytanie człowieka, który zdaje sobie sprawę, że nie jedzie na spokojną wycieczkę krajoznawczą. Mam rodzinę i chciałbym ich jakoś przygotować.
 - Jeśli chodzi o to, to tego akurat zrobić nie wolno. To chyba jasne. Całość jest ściśle tajna.
 - Mówi pan jak do dziecka. Wiem, w co mnie wręcają. Miałem na myśli takie ogólne przygotowania, jak na przykład testament.
 - Oczywiście, to nie będzie beztrioskie leniuchowanie. Ze zrozumiałych względów nie poinformowano mnie o szczegółach operacji. Wiem tylko, że nie będzie pan sam. Odnajdą pana pewni ludzie, którzy będą panu służyli pomocą i informacją. Ale o tym dowie się pan tuż przed wyjazdem.
 - To miłe, ale ile mam tych szans? Miga się pan tak, jakbym miał zagrać rolę kamikadze.
 - Ale pan pieprzy głupoty. – Zdenerwował się. – Kamikadze... nisko pan nas ocenia panie Lorenz. A szanse, Hm, panie Piotrze, jest pan niegłupim, myślącym logicznie facetem, więc pana szanse na powrót do syna i jego przesympatycznej dziewczyny, oceniam na dziewięćdziesiąt procent.
 - I sympatycznej dziewczyny.... Wiecie wszystko, prawda? A procent zaskakująco wysoki.
 - To chyba oczywiste. W tym miejscu chciałem zapewnić o dyskretnej opiece pana bliskich. Nic im złego się nie stanie.
 - To jak sądzę, nadeszła pora na moją deklarację?
 - Na to wygląda.

- Jak to kiedyś powiedziała pewna sławna osoba, - Nie chcem, ale muszem. Mówiąc wyraźnie dla pana szefów. Tak, zgadzam się na współpracę w operacji Durban. Zadowolony?
- Jasne. Fajny kryptonim, - operacja Durban. - Może chwyci?
- To co teraz?
- Nic. Wraca pan do domu i czeka. Skontaktujemy się z panem.
- Dobra. Nareszcie pobędę trochę w domu.
- To ja już spadam. Miły z pana gość. Proszę mieć oczy naokoło głowy i uważać na siebie. Powodzenia. Cześć.
- Cześć. – Odpowiedziałem machinalnie.....

Ciąg dalszy nastąpi...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 16.06.2020 13:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.